

# Echa Gór 01/2017

*Jest nam niezwykle przyjemnie, że w dniu urodzin Józka Nyki możemy na naszej klubowej stronie po raz pierwszy opublikować kontynuację słynnego "Głosu Seniora", redagowanego właśnie przez Józka. Prezentowana kontynuacja nosić będzie tytuł "Echa Gór".*

*Poniższy, pierwszy numer, poświęcony jest w całości postaci Wielkiego Redaktora, któremu przy tej okazji składamy najserdeczniejsze życzenia i liczymy na długą i owocną współpracę.*

KW Warszawa

## Spis treści:

1. Podziękowania dla Wielkiego Redaktora
2. Senior Seniorów
3. Józeczek!
4. Wiele lat z Józkiem Nyką
5. Głos seniorki z Kaliforni
6. „Głos Seniora”
7. Twórca nowej tradycji
8. Zwornik między pokoleniami
9. Inny wymiar gór
10. "każdy wyraz ozdobny fałszem mi się wyda..."
11. Dlaczego nie piszemy o Józku...

## Podziękowania dla Wielkiego Redaktora



**Józef Nyka**

Fot. Monika Nyczanka

Od ukazania się ostatniego numeru „Głosu Seniora”, w którym Józef Nyka ogłosił zakończenie wydawania pisemka, minął prawie rok. Za Jego namową podjęliśmy próbę stworzenia pisemka internetowego, będącego kontynuacją dotychczasowego „Głosu Seniora”, pod nową nazwą: „Echa Gór”. W pierwszym numerze chcemy podziękować Józkowi za wieloletni trud kronikarski i wydawniczy. Za znakomite redagowanie „Taternika” w latach 1963–1991. A przede wszystkim za „Głos Seniora”, który, początkowo w formie listów do przyjaciół, a od końca lat osiemdziesiątych w formie gazetki, co miesiąc, przez 36 lat, przynosił nam wieści z gór i taternickiego światka. Na takie wiadomości czekali nie tylko aktywni wspinacze, lecz również ci, którzy przestali się wspiąć, choć wciąż byli emocjonalnie związani z górami i wspinaniem.

„Głos Seniora” począwszy od nr. 1/1997 dostępny jest w internecie ([www.nyka.home.pl](http://www.nyka.home.pl)), pod tym samym adresem znaleźć również można „Biblioteczkę Historyczną Głosu Seniora”. Zauważmy, że wydawanie kolejnych zeszytów uległo przyspieszeniu. W bieżącym roku ukazały się cztery numery redagowane przez Józka Nykę i Monikę Nyczankę: zeszyty 45. i 46. poświęcone historii Tatrzańskiego Symbolicznego Cmentarza pod Osterwą, zeszyt 47. zawierający biografię Christiana Genersicha i tekst jego autorstwa, będący pierwszym drukowanym opisem rejonu Morskiego Oka i Doliny Białej Wody, oraz zeszyt 48., omawiający działalność organizacji wysokogórskich w Warszawie w latach 1927–1977. Dziękujemy i z niecierpliwością czekamy na kolejne opracowania wydawnictwa.

Inauguracyjny zeszyt „Echa Gór” jest wyrazem naszej wdzięczności dla Józka. Podziękowania od górskich przyjaciół, długoletnich czytelników, a często także oddanych współpracowników „Głosu Seniora”, zostały zebrane przez Andrzeja Kurowskiego. Redakcji dokonała Beata Słama.

Anka Okopińska

## Senior Seniorów



**Andrzej Paczkowski**  
Fot. Marian Bała

Zasugerowano mi, żebym nie pisał „bujdałki”, lecz coś rzeczowego. Wprawdzie trudno mi oddzielić Józefa Nykę od Józeczka, którego poznałem sześćdziesiąt z kawałkiem lat temu, no, ale postaram się być konkretny.

Niewątpliwie pomoże mi to, że konkretność, rzetelność, operowanie sprawdzonymi faktami są, i zawsze były, przymiotami Józka. Wystarczy rzucić okiem na jego bibliotekę, a przede wszystkim archiwum, na tysiące fiszek, wycinków, wypisów, map, zdjęć, foto- i kserokopii, listów, które gromadzi od... prawdę mówiąc, nie wiem, od jak dawna. W każdym razie jego dziennik powstał w burzliwych i groźnych latach wojny i okupacji. Może do dziś go prowadzi, póki co jednak trzyma to w sekrecie.

Józek nie stał się „żołnierzem wyklętym”, choć miał na to zadatki, gdyż młodym będąc, walczył na Podtrzu w oddziale AK, gdzieś niedaleko Ognia, a wówczas tylko Orła.

Po wojnie zamieszkał w Warszawie, a ja poznałem go w Morskim Oku, a może w Roztoce, a może w leśniczówce na Wancie. To były jego rewiry, lecz gdyby tylko po nich łąził i się wspinał, nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego. Dla Józka równie ważne było jednak nie tylko bycie w górach, lecz także pisanie o nich: „Dolina Roztoki i Pięciu Stawów. Monografia krajoznawcza” ukazała się w 1954 roku, a dwa lata później analogiczna „Dolina Rybiego Potoku”. Teren między Wołoszynem a Żabim należy zatem uznać za matecznik Józka Nyki, choć tak naprawdę jest Pałuczanie (Palucanensis) z Gąsawy. Gąsawa znana jest – poza tym, że tuż obok, w Łysininie urodził się Józeczek – z „mordu gąsawskiego”, o którym mało kto pamięta, bo doszło do niego AD 1227. Józek nie pisał jednak o śmiertelnej przygodzie Leszka Białego w rodzinnych stronach, lecz o górach, ścianach, stawach, schroniskach, a także o ludziach – z Tatr (i okolic, czasami dość odległych, bo himalajskich), daleko od pałuckich morenowych garbów.

Od ponad sześćdziesięciu lat uprawia „literaturę użytkową”, bo tak trzeba nazwać przewodniki, które publikuje – z podziwu godną regularnością – co najmniej od 1959 r. („Pieniny”, ostatnie wydanie 2015). Ma w dorobku również „Gorce”, no i Tatry, począwszy od 1958 r., kiedy to zaktualizował przewodnik Tadeusza Zwolińskiego. Potem już były „Tatry” jak najbardziej własne, w najrozmaitszych odsłonach: „Polskie”, „Słowackie” (ostatnie wydanie 2016), „Polskie i Słowackie”.

Wprowadził w Tatry – a w istocie wciąż wprowadza – kolejne pokolenia turystów, lecz napisania przewodnika wspinaczkowego się nie podjął, choć sam przewspinał mnóstwo godzin, a czynił to doskonale, przez kilka lat należąc do czołówki wspinaczy skalnych (piękne przejścia również w Dolomitach). Pasje górskie realizuje jednak, pisząc. A podejrzewam, że szczególnie uwielbia redagowanie, poprawianie czy uzupełnianie tego, co piszą inni. Przez trzydzieści lat (1963-1993) prowadził „Taternika”, czyli przez blisko jedną trzecią istnienia naszego czasopisma. Zredagował wiele książek, na czele z niezapomnianą „Burzą nad Alpami” (1958). Wydał „Alpinizm, wszystko o...” (1976). Stworzył „Głos Seniora” i kilkadziesiąt zeszytów „Biblioteczki Historycznej”, w większości własnego autorstwa. Napisał tysiące artykułów, haseł, notatek, biogramów, od tatrzańskich staroci, po bieżące wydarzenia.

Osobnym działem w dorobku Józka Nyki są jego kontakty na całym wspinaczkowym świecie (z Japonią włącznie – liznął przecież japonistykę), nawiązane, zanim pojawienie się Polish Ice Warriors ułatwiło informowanie o polskim wspinaniu. Pisując, gdzie się dało – nie miałem możliwości tego sprawdzić, lecz chyba nie nazbyt minę się z prawdą, jeśli stwierdzę, że od „American Alpine Journal” po „Pobieżdionnyje Wiersziny” – zaprzyjaźnił się z redaktorami ważnych pism fachowych, ułatwiając drogę innym.

Miało być krótko, więc już na koniec: Józek Nyka to nie tylko przewodnik (pisany), lecz także wspaniały doradca o niewyobrażalnej cierpliwości i niezwyklej wiedzy. Spokojny, dyskretny. Pamiętam jak przez smog: był to chyba styczeń 1958 roku, siedzieliśmy w sublokatorskiej norze Józka przy ulicy Ludwika na warszawskiej Woli, gdzie gospodarz poprawiał mój debiut w „Taterniku” (jako kolega, jeszcze nie redaktor). Tekst miał pewnie z pół stroniczki. Przyjęli do druku.

*Andrzej „Owca” Paczkowski*

## Józeczek!



**Hanka Wiktorowska**  
*Fot. Marian Bała*

Znamy się od prawie sześćdziesięciu lat. Był dla mnie przez ten czas wzorem przyjaźni, pomocną dłonią i pocieszycielem w chwilach tragicznych wypadków naszych kolegów, ale i radości z ich sukcesów. Opiszę tylko jedną historię z nim związaną.

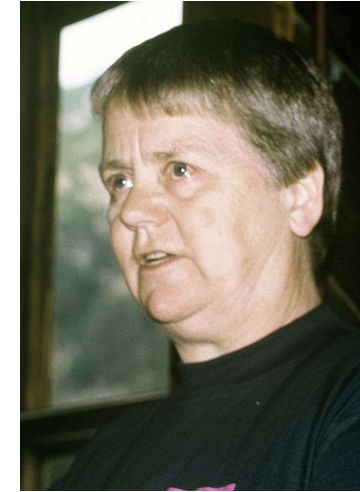
W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Józeczek, jako kierownik obozu wycieczkowego w Dolomitach włoskich, przyszedł do biura klubu (byłam wtedy „referentem”) po paszporty i bilety dla uczestników obozu. I wtedy okazało się, że kasa klubu jest zupełnie pusta i biletów nie będzie. Józeczek usiadł obok mojego biurka i trzymał się za głowę z bezradną miną. W pewnym momencie poderwał się i powiedział: „Zróbmy coś! Może urządzimy składkę?”.

Zadziałaliśmy błyskawicznie (w budynku naszej siedziby było PKO). Zlikwidowałam wtedy książeczkę mieszkaniową, Józek coś dorzucił i wystarczyło akurat na bilety. Tym sposobem wyjazd mógł dojść do skutku.

Ale to nie koniec historii, bo poinformowani przez niego koledzy (jakim to sposobem dostali bilety), z wdzięczności kupili u Bliklego ogromne pudło ciastek, postawili na moim biurku i pognali na dworzec. Ówczesny kierownik biura, pan Eugeniusz P., był na mnie oburzony, stwierdził, że to „kubana” (podobno po poznańsku łapówka), porwał pudło i popędził na dworzec. W ostatniej chwili przed odjazdem pociągu wrzucił paczkę przez okno do ich przedziału. Śmiechu mieli podobno przez pół podróży, ale ciastka zjedli. Musiały być dobre, bo zrobili w Dolomitach wiele pięknych dróg.

*Hanka Wiktorowska*

## Wiele lat z Józkiem Nyką



**Barbara Morawska-Nowak**  
*Fot. Marian Bała*

Najpierw poznałam Małgosię Surdelównę i jej braci, Jurka i Janka. Tego drugiego nazywano w naszym środowisku Kiszkanem. Było to w Morskim Oku, w moim pierwszym samodzielnym sezonie taternickim, w sierpniu 1957 roku. Przemieszkivaliśmy w tak zwanym Kurniku, rozebrany w czasie pierwszego spotkania seniorów w Morskim Oku w 1993 roku, po otwarciu schroniska po kilkuletnim remoncie.

Zaproponowałam Małgosi samodzielne babskie przejście filara Wołowego Grzbietu. Towarzyszyło temu długie podejście i jeszcze dłuższe zejście. Dałyśmy radę, trawersowałyśmy Wołowy Grzbiet i Mięgoszowiecki Szczyt Czarny od południa, do schroniska zeszyliśmy z Przełęczy pod Chłopkiem.

Józek Nyka przemieszkował wówczas w leśniczówce na Wancie. Zaproponował (chyba w 1959 roku) pobyt, pewnie na kartę turystyczną, na Polanie pod Wysoką, skąd robiliśmy spacer po Dolinie Białej Wody. W naszej grupie był Benek Uchmański, który zginął w Kordylarach w 1995 roku. Pamiętam, że podchodziliśmy kiedyś Doliną Litworową, a schodziliśmy Doliną Rówienek.

Gdy dowiedziałam się, że Nykom urodziła się córeczka Monika, wybrałam się do miejscowości Brzozowice-Kamień, gdzie wówczas przebywali w domu rodzinnym Małgosi. W późniejszych latach odwiedzałam ich w Warszawie, przy ulicy Nowosieleckiej (poniżej Łazienek), śledząc, jak przybywa im dzieci. Zresztą mnie także przybywało.

W 1977 roku Jadwiga i Jan Słupscy zorganizowali pierwszy zlot „Pokutników” w Dolinie Będkowskiej, w posiadłości państwa Rościszewskich. Długi rząd namiotów ciągnął się na łące wzdłuż potoku. Żyli jeszcze wówczas wszyscy „Pokutnicy”, a także gospodarze posiadłości. Na tym spotkaniu był Józef Nyka z córką Moniką, byłam także ja, mieszkałam w namiocie z córką Katarzyną. Było nas sporo. Kolejne takie spotkanie odbyło się dopiero w 1984 roku, a obecnie takie zloty organizuję co roku.

W 1963 roku Józef Nyka został redaktorem „Taternika” i był nim przez trzydzieści lat. Pozostały mu rozległe kontakty krajowe i międzynarodowe w środowiskach wysokogórskich. Już w 1981 roku zaczął wydawać comiesięczną gazetkę „Głos Seniora”, której wydawanie zakończył niestety w grudniu 2016 roku.

Nadal utrzymywaliśmy przyjazne kontakty i ilekroć byłam w Warszawie, zawsze odwiedzałam Nyków, teraz przy ulicy Klaudyny na Żoliborzu. Wymienialiśmy poza tym telefony i e-maile, Józef przysyłał mi zawsze kilka egzemplarzy „Głosu Seniora” do rozdania wśród krakowskich taterników-seniorów, którzy spotykają się w każdą pierwszą środę miesiąca. Co roku organizują także spotkania seniorów w Morskim Oku, na których Nykowie nie bywali, choć Józef zamieszczał relacje z nich w „Głosie Seniora”.

Józef Nyka jest od 1998 roku członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w którym aktywnie działałam, m.in. jako redaktor „Pamiętnika PTT” (patrz: „Pamiętnik PTT” tom 8 (1999), s. 309–310 – laudacja Józefa Nyki jako nowego członka honorowego).

*Barbara Morawska-Nowak*

## Głos seniorki z Kaliforni



**Krystyna Konopka**

*Fot. Andrzej Sławiński*

Józka znałam „od zawsze”, bo zaczęłam się wspinać w 1959 roku. Nigdy nie weszłam w wielkie ściany, więc się z Józkiem nie wiązałam się liną, pozostałam jednak wierna górom i górskim przyjaźniom.

Stan wojenny zastał mnie na uniwersytecie w Berkeley, co sprawiło, że od trzydziestu sześciu lat mieszkam w Kalifornii. Pisywałam do „Taternika”, „Gór i Alpinizmu” („GiA”) i „Głosu Seniora”. Kiedy Józek był redaktorem „Taternika”, ukazały się w nim dwa moje artykuły: „Polki w Ruwenzori” (1976) i „W Górach Kaskadowych” (1980).

Od 1996 roku pisywałam dość regularnie do „GiA”, potem niestety „GiA” zniknęło, pojawiały się inne czasopisma, mijały lata, jednak „Głos Seniora” wciąż istniał, stając się częścią mojego „górskiego życia”. Józek przekazywał swoją wiedzę o górach, historii i ludziach prosto i zajmująco, z ogromną kulturą słowa.

Czekałam na każdy numer i czytałam go z ciekawością, a czasem ze smutkiem. Coraz częściej odchodzili ludzie, których dobrze znałam. Zdarzało się, że tylko Józek kogoś wspominał i żegnał. Tak było z Jurkiem „Dziurkiem” Warteresiewiczem, którego Józek pożegnał w „Głosie Seniora” (12/98), a „Taternik” nic o słynnym Ścigancie nie napisał.

Pod koniec 2016 roku uprzytomniłam sobie, że powinniśmy (z Andrzejem Sławińskim) napisać do Józka o naszych „dokonaniach”, szczególnie o wycieczce na Jukon. Odpowiedź od Józka przyszła prawie natychmiast: „Naprawdę arcyciekawe są Wasze wiadomości z wielkiego świata, niestety, do Głosu Seniora(R) już nie trafią, bo grudzień będzie numerem pożegnalnym. Moja gazetka kończy swój żywocik po 35 latach skromnej służby”. Osłupiałam! Zamieściłam na Facebooku apel, żeby coś wymyślić, bo co zrobią Juniorzy, kiedy zostaną SENIORAMI?

Bardzo się cieszę, że jest odpowiedź na ten apel! Trzymam kciuki i życzę powodzenia!

*Krystyna Konopka*

## „Głos Seniora”



**Andrzej Sławiński**  
*Fot. Krystyna Konopka*

„Głos Seniora” – pierwsze skromne numery na powielaczu, ot, pewno taka gazetka-efemeryda, lecz mimo to zawsze miło otrzymać garść informacji z gór, które się znało, o ludziach, których dane było spotkać – w schronisku, na obozowisku czy na „skalnych drogach”. Takie było moje wrażenie, kiedy czytałem pierwsze numery „Głosu”. Znałem Józka Nykę i dziś wiem, że już wtedy powinienem ocenić to inaczej.

Przestałem się wspinać we wczesnych latach sześćdziesiątych (okazało się, że tylko na jakiś czas), Polskę opuściłem w 1979 roku, a w 1982 wylądowałem z rodziną w Kanadzie. Góry były ze mną, a może ja byłem z górami. A „Głos Seniora” wciąż się ukazywał i wciąż mi towarzyszył, stanowił łącznik z czymś, co było bardzo dla mnie ważne.

Z „Taternikiem” w tamtych czasach różnie bywało, czasopismo „Góry i Alpinizm” Alka Lwowa pojawiło się na kilka lat, lecz niestety zniknęło. Powstawały inne pisma o różnym poziomie i tematyce, natomiast Józek Nyka kontynuował swoje dzieło. W mojej ocenie to jest dzieło – nieprzypadkowo użyłem tego słowa. Niełatwo będzie osiągnąć poziom wydawniczy „Głosu”. Na informacjach, ocenie wydarzeń, wspomnieniach historycznych zawartych w „Głosie” zawsze można było polegać, nie było tam dziennikarskiej sensacji, plotek i niesprawdzonych do końca informacji. Józkowe pożegnania tych, którzy odeszli, choć z natury rzeczy smutne, zawsze były napisane z pietyzmem, z ogromną dbałością o fakty i często jakby odkrywały na nowo zmarłą osobę.

„Głos Seniora” zakończył swój pracowity żywot, w skromnej formie zawarł ogromną część historii taternictwa, a także alpinizmu i himalaizmu polskiego (i nie tylko). Niełatwo będzie nawiązać do stylu Józkowego pisania, ale nie o to chodzi. Każdy redaktor lub autor ma własny styl. Będzie natomiast wspaniale, jeżeli luka po „Głosie” nie pozostanie niezapełniona – czego Nowym Redaktorom serdecznie życzę.

*Andrzej Sławiński („Negro”)*

## Twórca nowej tradycji



**Andrzej Sobolewski**  
*Fot. Marian Bała*

Nasza pierwsza poważna współpraca wydawnicza z Józkiem sięga lat osiemdziesiątych, kiedy opracowywaliśmy hasła dotyczące alpinizmu do „Małej encyklopedii sportu” pod redakcją Eugeniusza Skrzypka. Józek pisał do niej hasła osobowe, ja pozostałe, odnoszące się do rejonów górskich, sprzętu i tym podobnych zagadnień górskich.

To jednak, co najważniejsze, miało miejsce w następnej dekadzie, gdy rozmawiając na różne górskie tematy, doszliśmy do wniosku, że w polskim piśmiennictwie górskim nie są w sposób uporządkowany udokumentowane nasze osiągnięcia w górach byłego ZSRR. Rosjanie w swoich opracowaniach przewodnikowych i monograficznych nie mieli bowiem zwyczaju publikowania osiągnięć obcych alpinistów na „swoim terenie”. I tutaj zadziałała wyobraźnia Józka: orzekł, że powinna powstać publikacja, która rzetelnie, w sposób zwięzły i konkretny przedstawiałaby historię polskiej działalności w tych górach w perspektywie kilkudziesięciu lat. W szczególności chodziło o uwiecznienie wejść zdobywczych, nowymi drogami, pierwszych powtórzeń oraz w jakiś sposób się wyróżniających (trudnych, ładnych, ciekawych).

W ten sposób z jego inspiracji powstało „Kalendarium polskich wypraw wysokogórskich w Kaukazie”. Podstawę do jego opracowania stanowiły właściwie dwa źródła: „Wielka encyklopedia gór i alpinizmu” Małgosi i Jasia Kiełkowskich oraz materiały zamieszczone w „Taterniku” w latach, gdy Józek był jego redaktorem.

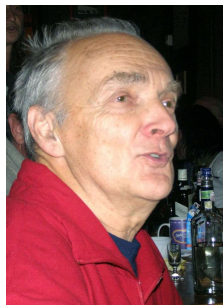
Po „Kaukazie” przyszła kolej na „Kalendarium polskich wypraw w Andy”, w przyszłości ukaże się i Pamir, dlatego jestem mu wdzięczny za inspirację, pomoc, a także uwagi recenzenta przy opracowywaniu tych wydawnictw.

Podsumowując: to, na czym moim zdaniem opiera się znaczenie wieloletniej pracy Józka, to bycie nestorem tworzenia „nowej tradycji” – ciągłości dokumentowania naszej działalności górskiej. Formuły historycznej, której obecnie bardzo brakuje.

*Andrzej Sobolewski*



## Zwornik między pokoleniami



**Andrzej Piekarczyk**  
*Fot. Marian Bała*

Nic w życiu nie kończy się definitywnie. To aluzja do tytułu „Wszystko kiedyś się kończy”, który zamieścił Józek Nyka w pożegnalnym numerze „Głosu Seniora”. Znaleźli się jednak chętni, chcący redagować „Głos Seniora”, choć pewnie będzie się on ukazywał w nieco innej wersji i pod innym tytułem. Jestem pewny, że Redaktor Nyka chętnie podejmie współpracę z nowo powstałą redakcją i w dalszym ciągu będziemy mogli czytać jego znakomite opracowania (nie potrafię wymienić wszystkich „górskich” dziedzin wiedzy, w których jest mistrzem). Mam nadzieję, że „Głos Seniora” pod innym tytułem nie zatraci wypracowanego przez lata charakteru.

Koledzy z nowo powstającej redakcji zwrócili się do mnie z prośbą o napisanie kilku słów o tym, jak widziałem (i widzę) „Głos Seniora”.

W ostatnim, pożegnalnym numerze Józek napisał, że nazwał „Głos Seniora” zwornikiem między pokoleniami. Muszę przyznać, że długo szukałem w pamięci, czy i kiedy to powiedziałem (napisałem?). Redaktorowi Nyce, znając jego skrupulatność, należy wierzyć. Więc tak było.

Na zworniku tym krzyżowały się rozliczne granie, którymi podążają w swoim górskim życiu ludzie gór. Byli tam starzy, młodzi i bardzo starzy. Każdy znalazł coś dla siebie.

A były to wspomnienia z dawnych lat, „wyczyny” jeszcze ruszających się seniorów, ostatnie osiągnięcia młodego pokolenia, podsumowania kolejnych sezonów himalajskich, wieści zza oceanu, nowości literatury górskiej, wspomnienia o zmarłych kolegach... Długo można wyliczać.

Ta różnorodność była mocną stroną tego internetowego pisma.

Ja najbardziej cenię opracowania Józefa Nyki, z których każde, czy to dotyczące historii taternictwa i alpinizmu, czy będące monografią poszczególnych szczytów, czy wreszcie rozważaniami nad nazewnictwem od zamierzczonych czasów, solidnie opracowane, z podaniem piśmiennictwa, to prace o dużej wartości.

Na wstępie napisałem, że mam nadzieję, iż Józek będzie współpracował z nową redakcją – i pewnie tak będzie.

*Andrzej Piekarczyk*

## Inny wymiar gór



**Andrzej Paulo**  
*Fot. Marian Bała*

Już w latach studiów, gdy zacząłem się wspinać i pochłaniałem górską literaturę, Józek zaimponował mi prostotą i szczerością wypowiedzi, brakiem zadęcia. A jakże trafnie przedstawił wyjazd w Dolomity! Utrwalił atmosferę ówczesnych siemiężnych, lecz fantastycznych wypraw, a łojenie i sprawozdawczość pozostawił na dalszym planie. Co byśmy teraz wyczytali z suchego spisu przejeżdż?

Zachęcił mnie do spisania wrażeń z wyjazdu KW do Zermatt, z okazji stulecia zdobycia Matterhornu (nie pamiętam już, który tygodnik to zamieścił), oraz do współpracy z „Taternikiem” i Kazimierzem SAYSSE-Tobiczykiem przy przygotowaniu serii „W skałach i lodach świata”. Swoją drogą, Kazimierz SAYSSE-Tobiczyk na pewno nie zwróciłby na mnie uwagi, gdyby ktoś (Józek?) mnie nie zarekomendował.

Po którymś tam tekście omawiającym egzotyczny region górski Józek dopytywał się o kwestie własności pastwisk w otoczeniu lodowców, roślinności, nazewnictwa topograficznego i ewentualnego znaczenia tych nazw, etnografii. W ten sposób otwierał mi klapki, zaczynałem dostrzegać inny wymiar gór, niż tylko geologiczny, zgodny z moim zawodem. Na kolejną wyprawę jechałem już bardziej wrażliwy i gotowy do współpracy.

On pewnie tego nie pamięta, bo niejednego tak zachęcał i uczył.

Z czasem odkrywałem ogrom wiedzy, szerokie spektrum zainteresowań i wielowątkową pozytywistyczną działalność Kolegi Józka. A teraz „horam zdar”? Trudno się z tym pogodzić.

*Andrzej Paulo*

## "każdy wyraz ozdobny fałszem mi się wyda..."



**Wojtek Brański**  
Fot. Marian Bała

Wybaczyć Drodzy, ale o Józku napisać teraz nic nie potrafię. Bo to tak, jakbym miał pisać o konieczności oddychania lub jedzenia... Nie wspinałem się z nim, lecz był ze mną od zawsze, od początków mego tatarnictwa, a nawet od początków chodzenia po górach. A poza tym wspomnienia pisze się przeważnie o tych, którzy dotarli już do wierzchołka swojej Najwyższej Góry. I jest to wtedy jakieś pożegnanie. A tu Józek, *a rebours*, sam żegna się z nami, pisząc zbiorowe i indywidualne nostalgiczne przesłanie, „Wszystko kiedyś się kończy”, i jeszcze dziękuje nam. Za co? Za to, że łaskawie odbieraliśmy początkowo pocztowe, a później elektroniczne wersje „Głosu Seniora” wydawanego Jego sumptem, czyli na koszt własny. Czy to nie paradoks? A dodać należy, że czytając ten ostatni już, grudniowy „Głos Seniora”, nie można powiedzieć, że upływ ponad półwiecza – od przejścia przez Józka redakcji „Taternika” – miał i ma jakikolwiek wpływ na jego twórczy potencjał.

Przecież Józek nie znika w jakiejś czarnej dziurze ani zwyczajem słoni nie udaje się w niedostępne ostępy. Jutro może zadzwonię, żeby wyciągnąć go na rozmowę o Jego, mniej znanych ogółowi, kolejach losu w podziemiu, do których zachowuje właściwy sobie dystans. Albo spytam go, co sądzi o tablicach pamiątkowych na Cintorinie, dla tych, którzy nie w górach umierają, lecz jak zwykli śmiertelnicy. Albo pomoże mi rozstrzygnąć, które w kolejności było moje i Krzysia Cieleckiego wejście „Erem” na Mnicha – Józek z Adamem Szurkiem wyprzedzili nas, jednak chyba niewiele. Tematów do rozmowy nie zbraknie, to pewne.

Myślę, że cokolwiek by o Józku napisać, to i tak będzie to próba ogarnięcia postaci Kolosa z żabiej perspektywy. A tak á propos, nie ujmując niczego laureatom nagród noszących to miano, czy nie powinno się nagradzać tymi „kolosami” prawdziwych Kolosów? Tych, którzy przez dziesiątki lat wpływali na nasze górskie poczynania, a ich twórczy dorobek, tak ważny dla naszego środowiska, jest nie do ogarnięcia.

To tytułem usprawiedliwienia, że nie potrafię nic z siebie wykrzesać. A gdybym nawet próbował, to bez powodzenia, bo – parafrazując poetę – każdy wyraz ozdobny fałszem mi się wyda...

Wojtek Brański

## Dlaczego nie piszemy o Józku...



**Małgosia i Jasiak Kielkowsky**  
Fot. Marian Bała

*(fragment korespondencji – za zgodą autorów)*

[...] Po długich przemyśleniach stwierdzamy jednak, że mimo najszczerzych chęci nie jesteśmy w stanie temu podołać – dla nas jest to po prostu oczywista kwadratura koła. A to z kilku powodów. Po pierwsze, jeszcze się taki nie narodził, który potrafiłby ogarnąć wielość publicystycznych dokonań Józka. Po drugie, niewątpliwie znany Ci wstręt Józka do wszelkich dotyczących Go panegiryków, no i po trzecie, uważamy, że Józek jest i na pewno będzie obecny, będzie nadal naszym mentorem, od którego wciąż się uczymy i którego rady i opinie są dla nas bardzo ważne. Dlatego ze swojej strony możemy Józkowi jedynie podziękować za wszystko, a zwłaszcza za lata z Jego „Taternikiem” (30 roczników), kiedy niecierpliwie czekaliśmy na każdy numer, a później z „Głosem Seniora” (36 roczników), w którym można było znaleźć więcej interesujących informacji, niż w wielu grubych magazynach. Za to wszystko, także za zeszyty wyjątkowej „Biblioteczki Historycznej”, jesteśmy Józkowi bardzo wdzięczni.

Małgosia i Jasiak Kielkowsky

**Email do redakcji:**  
echagor@kw.warszawa.pl